

TYGODNIK SUWAŁSKI

CZYTELNIA NAUKOWA.
W SUWAŁKACH.

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rubl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

OGŁOSZENIE.

Niniejszem podaję do ogólnej wiadomości zainteresowanych, w szczególności zaś wierzycieli masy upadłości b. bankiera O. Buraka, że w dn. 10 i 13 stycznia roku bieżącego odbędą się licytacje nieruchomości upadłego Buraka, wystawionych na sprzedaż przez Towarzystwo Kredytowe Miejskie—a mianowicie:

1) w dniu 10 stycznia r. b. w kancelarii rejenta H. Brzoski odbędzie się sprzedaż nieruchomości pod № ¹⁰⁹/₃₄₂ przy ulicy Główniej—suma szacunkowa 11400 rub., kaucja 1140 rub, pożyczki nieumorzonych 7256 rub. 2 kop.; pod № ²⁸¹/₄₈₁ przy ulicy Nowy-Świat—suma szacunkowa 3600 rub., kaucja 360 rub., pożyczki nieumorzonych 2272 rub. 10 kop.

2) w dniu 13 stycznia r. b. w kancelarii rejenta Palickiego odbędzie się sprzedaż nieruchomości № ⁷⁷/₄₁₁ przy ulicy Główniej—suma szacunkowa 42000 rub., kaucja 4200 rub., pożyczki nieumorzonych 25867 rub. 72 kop.

W nieruchomości № ⁷⁷/₄₁₁ mieści się hotel, cukiernia, restauracja oraz dwa sklepy --ogółem nieruchomość przynosi dochodu około 6000 rub. rocznie; dochód z nieruchomości № ¹⁰⁹/₃₄₂ wynosi około 1500 rub.; nieruchomość zaś przy ulicy Nowy-Świat przynosi dochodu wyżej 700 rub.—mieści się tam urząd Naczelnika Wojskowego.

Syndyk Ostateczny *Walery Roman.*

KRAWIEC BALIŃSKI

zawadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych materiałów oraz wszelkie roboty, w zakres krawiectwa wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

5—9

Nowy Rok.

Smutno zaczynamy rok nowy. Wiejące od lat tylu nad ziemią naszą wichry, mroźne i ostre, znowu się wzmogły, chociaż zdawało się, że doświadczyliśmy już najdotkliwszych ich podmuchów. Wszystko, co daje przewaga materialna, zostało do nas zastosowane, przeciw nam obrócone. Naród nasz przeżył bezprzykładną w dziejach ludzkości klęskę—nagle został powstrzymany w swoim rozwoju, wtłoczony w obrożę obcych mu form bytu, zapręgnięty do ciężkiej taczki niewoli, pozbawiony swojego chleba powszedniego, jakim jest duch wolny i niezatruty. Nie przestał jednak być narodem, a za to, że nie zapomniał ani swojej wiary, ani swojego języka, ani swoich największych ukochań, odbierano mu prawo za prawem, osaczano ze wszystkich stron, wysysano zeń siły, karmiono go truciznami, usypiano jego czynność, wabiono błędnymi ogniami obcej kultury i spokojnego

Jest do sprzedania dom z placem i ogrodem przy ulicy Kowieńskiej № 23.

3—3

dobrobytu,—a gdy to nie pomagało, gdy po chwilowej depresji, po chwilowym a złudnym odrętwieniu przychodziła fala nowego życia, zaczęto stosować inne środki, to bardziej wyrafinowane, to znów gwałtowne, surowe i ostre. Obecnie między innymi ciosami największym jest prawo wywłaszczenia.

Na hańbę XX wieku Prusacy postanowili odebrać od narodu naszego ziemię, wiedzą oni bowiem dobrze, że związek narodu z ziemią ma moc cudotwórczą, ma tę siłę, która zapładnia każde nowonarodzone pokolenie wiarą w przyszłość. Dzieci, wychowane wśród tych pól, co szumią złotymi zbożami, mienią się bursztynem i błękitem łubinów, wśród tych dróg, wysadzanych topolami, wśród tych lasów, jezior i strumyków, szemrzących cicho po łąkach w wieńcu niezapominajek—przychodzą już na świat z pojęciem ojczyzny w duszy i tę ojczyznę piją oczami z krajobrazu swojskiego i wchłaniają ją w siebie na zawsze, na długie lata późniejszej walki i zmagania się z przeciwnościami losu.

Ta ziemia nasza, ta prawdziwa ziemia łez i niedoli, tyle już wytrzymała, że nie potrafią jej rozbić i dalsze ciosy.

Jeżeli stuletnia niewola nie złamała naszego życia, to i nadal będzie ono bić tętnem mocnym, zdrowym, nieustannem.

Ogromna większość naszego społeczeństwa, ta większość, która nauczyła się widzieć swoją przyszłość we własnej pracy uświadomionego ludu, w wytworzonej wśród niego sile poczucia narodowego oraz stopnia jego materialnego, społecznego i kulturalnego rozwoju, zdaje sobie sprawę z trudności, jakie ma do zwalczenia, lecz ma zarazem wiarę w lepszą przyszłość. Pod wrażeniem nowych ciosów nie wątpimy, iż z nowym rokiem pogłębi

się świadomość w narodzie naszym, że demokratyzacja społeczeństwa jest koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju, fundamentem, na którym należy oprzeć dalszą pracę. Praca nad demokratyzacją społeczeństwa naszego powinna zatoczyć szersze kręgi.

Musimy wyjaśnić sobie istniejące niedomagania i dążyć do wytworzenia lepszej organizacji zarobkowej, do oparcia handlu i przemysłu na zdrowych i silniejszych podstawach. Wszyscy obojętni lub ociągający się powinni być wciągnięci do czynnego udziału w pracy publicznej, której pole jest tak rozległe, powinniśmy pamiętać, że im większy jest nacisk zewnętrzny, tem więcej zwarte w sobie, tem silniejsze pod względem materialnym, moralnym i kulturalnym musi być zagrożone nim społeczeństwo.

Hasłem naszym do wytrwania wobec dalszych ciosów powinien służyć znany czterowiersz Krasińskiego:

„Niechaj nas to nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie—
Z wiary waszej wola wasza
Z woli waszej czyn wasz będzie“.

Gustaw Zabłocki.

NOWY ROK.

*Z mrocznych szlaków, z przyszłości nieznanej podwoi
Wkraczasz ku nam z wyrazem tajnym na swej twarzy—
Niosąc echa zwodnicze uludnych miraży,
Pale nadziei błogiej, co ból ludów koi.*

*W mgłę tajemnic spowity, niby w srebrnej zbroi,
Swym urokiem nas ścigasze do swoich ołtarzy—
Chyła czoła przed tobą i młodzi, i starzy,
Každy się łudzi... mami i... nadzieją poi.*

POWIASTKA O WOJCIECHU I JEGO SĄSIADACH.

Gawęda, opowiedziana przez W. S.

Chciałbym skleić powiastkę... i jestem w rozpacz—
Pierwszy wiersz nie przychodzi ani weź do głowy,
Więc niech biskup Warmiński łaskawie wybaczy,
Że mą lichą powiastkę zacznę jego słowy.
„Nie wiem, gdzie ja to czytał, ale mniejsza o to!“
Była wioska—dokoła urodzajna gleba,
Świeciła się na łąkach pszenica jak złoto,
Świeciło srebrne żytko—było sporo chleba.
Pośród łąków jezioro—tam wszelakie ryby,
Za łąkami, jeziorem ciągnął się daleko
Bór gęsty—tam orzechy, jagody i grzyby.
Jednym słowem, dokoła płynął miód i mleko.
Ludu było tam wiele—prawie bez rachuby,
A wszystko pracowici, gospodarni kmiecie,
Czasem się powadzili, czasem poszli w czuby,
A potem znowu zgoda, jak zwykle na świecie...
Na jednym końcu wioski wśród grusz i jabłoni
Była chata porządna, gospodarz w niej młody,
Miał kilka krów w oborze, w stajni kilka koni,
Choć nie było tam zbytku, nie brakło wygody.
Wszystko zdobył staraniem i uczciwą pracą,
Próżnowaniem się brzydził, jak śmiertelnym grzechem,
Cudzego nie pożądał—a to jemu na co?
Żył sobie pobożnie, zwano go Wojciechem.

Pamiętali sąsiedzi, jak z dalszej gdzieś strony
Przyszła Wojciech do wioski, obszedł ją dokoła,
Zastał kawałek ziemi próżny, zapuszczony,
Osiadł tam i pracować zaczął w pocie czoła.
Wytrzebił krzaki, zielska, osuszył bagniska,
Zbudował sobie chatę pod słomianą strzechą,
A kiedy na spoczynek zasiadł u ogniska,
Na owoce swej pracy spoglądał z pociechą.
Samotnego człowieka ogarnia tęsknota...
I Adam sam się nudził pod rajskimi drzewy...
Spoczynek nie weseli, niespora robota,
A więc i Wojciech zaczął szukać sobie Ewy.
I upatrzył dziewoję hożą i niebiedną
Na sąsiedniej zagrodzie. Więc nie myśląc wiele
Dał wnet na zapowiedzi, wyprawił wesele,
I obiedwie zagrody złączył w całość jedną.
I ja na tem weselu byłem i miód piłem—
Ale słuchajcie dalej, jeszcze nie skończyłem.

* * *

Gdzie czworo rąk pracuje, dwoi się dostatek—
Na łąkach bujne kłosa, mnogi snop w stodole,
W komorze przyodziewek, przybyło i dzieć,
W chacie jasno, chędogo, biały chleb na stole.
Nie zaznał nigdy Wojciech ni głodu, ni chłodu,
Coraz lepiej mu idzie i w pierze porasta

*O my! udziałem których tylko żal, cierpienie,
Tylko zawody, bóle, tylko łzy bez końca—
My! co nie znamy z dawna, co to uśmiech słońca,
Co to blask jutrzni rannej, co to szczęścia tchnienie—
O! my, przed tobą kornie chyląc swoje głowy,
Wołamy wszyscy chórem: „witaj, Roku Nowy!”*

Marjan Krippendorf.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ III.

Oświata, jako środek podniesienia zdolności wytwórczych społeczeństwa; przykład Danji. Wpływ, jaki wywiera zastosowanie techniki na wydajność pól i obór.

W poprzednich rozdziałach starałem się dowieść, że kwestja rolna w Królestwie Polskiem da się rozwiązać jedynie przez powiększenie wartości, istniejących obecnie bogactw naturalnych i podniesienie produkcji.

Takie rozwiązanie wymaga przede wszystkim rozwoju techniki rolnej i stosowania najnowszych jej wynalazków w rolnictwie. Aby wymaganie to mogło być osiągnięciem, należy odpowiednio wychować masy rolne, których zdolności wytwórcze, dzisiaj ukryte, mogą się rozwinąć jedynie przy zastosowaniu szerokiej oświaty i fachowego wykształcenia.

Bohdan Wasiutyński, określając stan kulturalny naszego społeczeństwa w drugiej połowie wieku XIX *) mówi, że kraj nasz stanowi w Europie jakąś wyspę śmierci, którą starannie omijał wszelki postęp cywilizacyjny i społeczny, która musiała być głuchą i ślepą na wszelkie usiłowania podniesienia dobrobytu moralnego i materialnego szerokich warstw ludowych. Przedział, jaki dzielił nas od krajów zachodnio-europejskich, powiększał się z zatrważającą szybkością, gdyż staliśmy w miejscu lub nawet cofaliśmy się. Pozbawieni możliwości tworzenia instytucji i organizacji kulturalnych, społecznych i politycznych, żyliśmy tylko z kapitału, nagromadzo-

nego przez poprzednie pokolenia. Zgadzać się w zupełności ze zdaniem pana W., dodam, że ten *przymusowy* zastój kulturalny wywołał potrzebę przyspieszenia w naszym kraju rozwiązania kwestji rolnej. Wyczerpując bogactwa naturalne, robiliśmy bardzo mało albo prawie nic, żeby przyszłym pokoleniom zapewnić możliwość dalszego użytkowania tych bogactw, odpowiednio do ciągle zwiększających się potrzeb, w miarę powiększania się ludności i podniesienia skali wymagań.

Dzisiaj zdaje się przybliżać chwila, kiedy ciężący na nas przymus będzie rozluźniony, kiedy praca nad rozwojem kulturalnym społeczeństwa przestanie być zaliczaną do przestępstw politycznych. Przecucie tej chwili wymaga od nas odpowiedniego przygotowania do przyszłej pracy. Jako wzór na drodze do podniesienia oświaty i kultury mas rolnych w celu powiększenia zdolności wytwórczych naszego społeczeństwa może posłużyć Danja.

Warszawskie Tow. popierania przemysłu i handlu w lecie 1903 r. zorganizowało zbiorową wycieczkę swych członków do Danji.

Rezultatem tej wycieczki jest książka, opracowana przez jej uczestników o stosunkach rolnych w Danji. Z książki tej, opracowanej przez fachowców, możemy zaczerpnąć wiele pouczających szczegółów o interesującej nas kwestji, ze względu, iż Danja jest krajem rolniczo-handlowym i że jej obecny kwitnący stan jest rezultatem starań i pracy na roli oraz walki z naturą na tych przestrzeniach, które do ostatnich czasów leżały odłogiem.

Pomimo niedużej przestrzeni kraju, nie większej niż obszar trzech naszych gubernji: warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej, z ludnością równą liczebnie ludności gubernji kaliskiej i piotrkowskiej razem wziętych, Danja wywozi rocznie masła za 44 miliony rubli, jaj za 5 milionów, wieprzowiny za 22 miliony i t. d. Jednym słowem—wywozi produktów zwierzęcych za 70 milionów rubli i żywych zwierząt za 12 milionów, podczas kiedy u nas wysokość wywozu tego rodzaju produktów wynosi od 3—4 milionów. *) Stosunek ten wyda się nam jeszcze więcej godnym uwagi, skoro przypomnimy sobie, że podstawą kraju i rolnictwa w Danji jest średnia i drobna własność chłopska. W tych warunkach potrzeby oświatowe ludności wiejskiej w Danji musiały wysunąć się na pierwszy plan wszelkiej akcji oświatowej wogóle, tembardziej, że

A co tylko zbywało, czy ziarna, czy miodu,
To ładował na wozy na sprzedaż do miasta.
Wracając zaś, przywoził rozliczne podarki
Dla dzieci, dla czeladzi i dla gospodyni,
I jeszcze garść dukatów lub srebrne talarki
Na czarny dzień, na zapas odkładał do skrzyni.
Bywało, kiedy Wojciech ruszy do kościoła
Na szkapce domorosłej, wzięwszy się pod żebro,
To podkowy od słońca migocą jak srebro,
A naród z podziwieniem spogląda dokoła.
Zaś sama Wojciechowa, niby jaka pani,
W kałamaszce wygodnej tuż za gospodarzem
Zajeżdża na dziedziniec prosto do plebanji,
I w kościele ma ławkę przed samym ołtarzem.
Po sumie, po kazaniu ksiądz proboszcz z uśmiechem
Wita się z parafjaną w uprzejmym sposobie,
Obchodzi wszystkich wkoło, rozmawia z Wojciechem,
Ściska się poufale tak, jak z równym sobie.
Bo też Wojciech uczciwie chodził prostą drogą,
Nie miał proboszcz w owczarni swej lepszej owieczki,
Nikomui nie wszedł w drogę, nie skrzywdził nikogo,
A przytem dziesięcinę oddawał bez sprzeczki.
U sąsiadów miał Wojciech mir i poważanie—
Kiedy tylko na radę zbierze się gromada,
Bez porady Wojciecha nigdy nic nie stanie,
I między najstarszymi on zawsze zasiada.

*) Administracja lokalna Królestwa Polskiego wobec samorządu ziemskiego.

Nauce nie był także niechętny i obcy—
Więc choć na to potrzebne grosze i mozoły,
Nie żałował ich Wojciech, chodzili też chłopcy
Naprzód do organisty, a potem do szkoły.
W szkole częste swawole—z Wojciechowych synów,
Jak z prostaków, niejeden żartował i szydził,
Ale kiedy nadeszła pora egzaminów,
Szli zawsze w pierwszym rzędzie, nikt ich nie zawstydził.
Między nimi największy zuch był Mikołajek—
O sile jego mnóstwo powiadano bajek:
Mówili, że największe podźwignąłby brzemie,
Że wstrzymał w biegu słońce, a poruszył ziemię.
Długo płynęły lata w spokoju, wygodzie—
Ale cóż jest trwałego na ziemskim padole?
Radość to pajęczyna, to zamek na lodzie...
Znał Wojciech dobrą dolę, poznał gorzką dolę.
Zaśniesz sobie spokojnie, ani wiesz, człowiecze,
Z której strony złowrogie wiatry ci zawieją...
Ale kto szuka prawdy, zawsze jej dociecze—
Skąd przyszła gorzka dola, opowiem koleją.

* * *

(c. d. n.).

MUZEUM w SUWALKACH

Dział Historyczny

Nr inw.

45/4/26

*) Wł. Żukowski „Bilans handlowy gubernji Królestwa Polskiego.”

jej to praca właśnie stanowi o dobrobycie kraju. Dlatego też stawiając oświatę jako najpilniejszą potrzebę naszego kraju na drodze uregulowania sprawy rolnej, zwracam się po wzory do Danii, która potrzebę tą zrozumiała wcześniej i, posiadając odpowiednie warunki, umiała w porę jej zadość uczynić.

Pierwszym stadium oświaty w Danii jest szkoła początkowa, zorganizowana na zwykłą modłę, obowiązkowo uczęszczana do 14 roku życia.

Nie możemy sobie przedstawić kulturalnego rozwoju społeczeństwa bez szkoły początkowej, obowiązującej wszystkich mieszkańców kraju do przymusowego nauczania. Bez szkoły początkowej nie możemy marzyć o nauczaniu ludu rachunkowości, o zaznajamianiu się jego z kulturą i postępem obcych społeczeństw, o wprowadzeniu więcej kulturalnych rozrywek, zainteresowaniu za pomocą pism biegiem życia w kraju, wzorowaniu się na przykładach więcej kulturalnych warstw i narodów, wreszcie—nie możemy go przygotować do wyższych szkół ludowych i dać możność rozwoju indywidualnego każdej jednostce odpowiednio do jej uzdolnienia. *Przymusowe zatem nauczanie w szkołach początkowych powinno być uważane za pierwszy stopień w rozwoju zdolności wytwórczych mas rolnych.*

Drugim stopniem, który zdołał przysposobić rolnika duńskiego do płodnej jego działalności, jest instytucja t. z. „Wyższych Szkół ludowych”.

Wyższe Szkoły ludowe w Danii, stworzone przez biskupa Grundtviga skupiają w swych murach rolników w wieku od lat 18—30. Początkowo ludność wiejska zachowywała się względem tych szkół nieufnie: nauka dla dorosłych, nie mająca widocznie żadnych celów praktycznych, nie obiecująca korzyści materialnych, w dodatku dostępna tylko za dosyć wysoką opłatą, była niezrozumiałym nowym zjawiskiem, wobec którego ogół wiejski zajął stanowisko wyczekujące, śledząc narazie biernie przebieg sprawy. Dzięki jednak energii i ofiarności prywatnej, sprawa posuwała się szybko naprzód. Wiele zdolnych jednostek, które wykształcenia uniwersyteckiego kwalifikowało do świetniejszej kariery na różnych innych polach, poświęcało się nauczaniu w tych szkołach.

Wojna 1864 roku i klęska, jaką poniosła Danja, wskazywały, że w rozwoju tych szkół kraj znajdzie środek wzmocnienia sił narodowych. Od tego też roku liczba ich zaczęła szczególnie szybko wzrastać i dziś Danja liczy około 80 szkół tego rodzaju, posiadających w obecnej chwili 8000 uczniów i uczenic. Głównym celem, jaki sobie szkoła nakreśliła, jest wpajanie w swych wychowanków potrzeby inicjatywy, przedsiębiorczości, rozbudzanie w nich charakteru, nauka umiejętności życia i rozwijanie światopoglądu, opartego na idealizmie.

Metoda polega tu głównie na wpływie osobistym nauczyciela na ucznia, ułatwionym przy życiu napół rodzinnym, jakie prowadzone jest w szkołach i na braku wszelkich pierwiastków przymusu; jedynym warunkiem przyjęcia jest przejście obowiązkowej zresztą szkoły elementarnej.

Programy szkolne zawierają tylko najogólniejsze zarysy wykładanych przedmiotów; odstępstwo od nich, w miarę rodzących się potrzeb ucznia, jest nauczycielom zupełnie dozwolone. Niemniej uczniowie wyższych szkół ludowych duńskich pobierają w nich również pewne systematyczne wykształcenie i otrzymują pewien zasób wiedzy faktycznej i praktycznej, zastosowanej do potrzeb życia codziennego wsi. Uczniowie odbywają raz na tydzień zebranie fikcyjnej gminy, na którym rozstrząsane bywają rozmaite przedmioty, do tej dziedziny należące; wreszcie wieczór sobotni poświęcony jest swobodnej rozmowie nauczycieli z wychowankami.

Przejście kursu w Wyższej Szkole ludowej nie daje prawa do żadnego świadectwa, tytułu lub przywileju prawnego: wychowanki przybywają tu nie w tym celu i krótki okres pobytu w szkole wyższej nie stanowi wcale jakiegoś punktu zwrotnego w ich zajęciach lub zapatrywaniach na swoją karierę. Wracają skąd przybyli, w przeważającej liczbie wypadków do pracy na roli. W tem głównie leży wielka zasługa tych szkół: rozszerzają w wysokim stopniu widnokręgi wychowanków swoich, zaopatrując ich przytem w obfite zasoby wiedzy, lecz zupełnie nie wywołują nieokreślonego pragnienia sztucznej zmiany stanu, zrobienia na wykształceniu interesu.

Szkoły te, mając głównie na widoku rozwój moralny szerokich warstw, wymazują powoli ze świadomości powszechnej hasło

walki o byt, a kładą podwaliny bratniego współdziałania dla bytu.

Autorowie zbiorowej książki „Stosunki rolnicze w Danii,” z której czerpię te wiadomości, dochodzą do zupełnie słusznego przekonania, że przewrót ekonomiczny, którego zupełnie samorzutnie dokonali rolnicy duńscy po r. 1870, przechodząc od gospodarstwa zbożowego do hodowlanego, był wyrazem ducha przedsiębiorczości, którego zaczerpnęli pod kierunkiem wychowawczym dzielnych swych przewodników w „Wyższych Szkołach ludowych”.

Jan Lutosławski, który w wyżej wspomnianej książce zbiorowej opracował specjalny rozdział o oświacie ogólnej i zawodowej warstw rolniczych w Danii, zestawiając „Wyższe szkoły ludowe” w Danii z nowoczesnymi Uniwersytetami ludowymi, rozpowszechniającymi się obecnie nawet u nas, krytykuje te ostatnie, zwracając słuszenie, mojem zdaniem, uwagę, że nie mają one w sobie nic ludowego. Są to instytucje dorywczych wykładów, obliczonych na poziom więcej niż średnio wykształconego umysłu, wygłaszanych przeważnie przez uczonych, profesorów wyższych zakładów naukowych, więc ludzi, którzy nie wiedzą najczęściej, czem warstwy mało oświecone zająć, jak do nich przemawiać; dają w formie popularnej, wyciągi z wiedzy zanadto specjalnych gałęzi, gdy lud wymaga nauczania zgoła odmiennego rodzaju.

Oprócz Wyższych Szkół ludowych powstały w Danii w początku ubiegłego stulecia, dzięki inicjatywie prywatnej, *Szkoły rolnicze*, których obecnie jest kilkanaście. Szkoły te zyskują zaufanie ludności przede wszystkim przez przystosowanie przedmiotów nauczania do potrzeb, przez miejscowe warunki wskazanych, tem też oczywiście najwięcej pożytku przynoszą.

W Szkołach Rolniczych, podobnie jak w Wyższych Szkołach ludowych niema nic obowiązkowego, niema tam wcale egzaminów wstępnych ani końcowych, przyjmowani zaś bywają ludzie powyżej lat 18, przeważnie tacy, którzy ukończyli Wyższą Szkołę ludową. Zajęcia w tych szkołach odbywają się przeważnie w zimie od listopada do maja i mają charakter prawie wyłącznie teoretyczny, za wyjątkiem 4 miesięcznego kursu mleczarskiego w lecie, który niektóre szkoły prowadzą dla przyszłych kierowników technicznych spółkowych mleczarni.

Wszystkie szkoły rolnicze duńskie posiadają folwarki przestrzeni 20—40 ha, które, jako źródło nauki pogładowej, stanowią obiekt bardzo poważny w organizacji szkoły, w jaknajszerszych rozmiarach wysyskiwany przez wykładających. Gospodarstwo szkolne jest wzorem dla okolicy: nie będąc wcale jakimś okazem cieplarnianym, prowadzone jest z widokami osiągnięcia normalnego dochodu, unikając wszystkich tych nakładów nadzwyczajnych, do których byłoby zmuszone, gdyby chciało przybierać pozory jakiejś formy doświadczałnej. Natomiast zasadnicze próby polowe z nawozami, uprawą mechaniczną, gęstością siewu, odmianami zbóż i t. p. są tam prowadzone skrupulatnie, lecz tylko tytułem przykładu, nie dla celów naukowych.

Niema chyba kraju, w którymby dokładano tyle starań i łożono tyle ofiar na polu oświaty ogólnej i zawodowej ludności wiejskiej, co w Danii. Do ostatnich jednak czasów poza wpływami szkół pozostawała najliczniejsza grupa rolników na gospodarstwach najdrobniejszych.

Należało koniecznie działalność zawodową tej kategorii rolników wesprzeć, stwarzając dla nich odpowiedniego typu szkołę zawodową, której dotychczas byli pozbawieni.

(c. d. n.)

St. Staniszewski.

KORESPONDENCJE.

Dokoła zasy py śnieżne... Z domu ani rusz—co robić? Napisać korespondencję ze wsi. A więc... chociaż nie mam wprawy w zajęciu tego rodzaju, niemniej chciałbym według możliwości spełnić powinność czytelnika, który, korzystając z pisarskiej pracy innych, pragnie sam przyczynić się do wspólnego dobra. Może kto zechce pomóc mi o drożną chęć zaliczenia siebie do niepospolitych głów swojej parafii, lecz tę obawę powetuje mi wewnętrz-

ne zadowolenie, jakie mi da poczucie spełnienia powinności domorosłego żołnierza-rezerwisty, powołanego do podtrzymania bojowych sił pisma, które z podziwu godną wytrwałością pracuje dla dobra ogółu.

Otrzymuję Tyg. Suw. od samego początku jego wydawnictwa. Wiele w nim poruszono ważnych spraw, ogłoszono podniosłych haseł i nawoływań do pracy obywatelskiej, kulturalnej. Smutno wszakże pomyśleć, że przeważna część ludzi przyjmuje to wszystko z taką obojętnością, jakby to się wcale ich nie tyczyło. Zdają się oni upajać dźwiękiem „złotego rogu“, który na moment odbija się głuchym echem od lodowatej powierzchni duszy, by następnie zamrzeć gdzieś w przestrzeni... A przecież obowiązkiem każdego starać się według możliwości o zrealizowanie wyznawanych idei, przyczynić się do wzniesienia tej wielkiej budowy szczęśliwości ludzkiej chociaż „jedną cegielką“. Powtarzając to ostatnie wyrażenie, wyjęte z № 1 Tyg. Suw. r. z. przypomniała mi się krytyczna uwaga jednego z moich znajomych, który powiedział: „Wszystko to banalne—woda, nie zawiera bowiem w sobie żadnych pozytywnych wskazań, jasno określonego programu.“ Stawiając powyższe żądanie, zapomniał mój interlokutor o jednej kardynalnej rzeczy, mianowicie—że chcąc podać szczegółowy program, podobnie jak nakreślić plan jakiej wielkiej budowli, trzeba najprzód zbadać materiał i środki, którymi się rozporządza—a czyż możliwym jest uczynić to za jednym zamachem, mając do czynienia z tak skomplikowanym materiałem, jakim jest niezawodnie społeczeństwo w przełomowej chwili, chwili budzenia się do nowego życia... Wyżej wspomniane wymaganie od Redakcji pisma, by kreśliło szczegółowy program dla zadań doby dzisiejszej, nasuwa mi inną, godną zastanowienia uwagę znanego chorwackiego społecznego działacza ks. d-ra Kreka, który, zapytany o radę, jaki program działania uważa najodpowiedniejszy dla Polaków—odpowiedział: „Do pracy trzeba ludzi, a nie programów. A tam w Polsce niema z kim gadać na serjo, niema z kim pracować. Gdy będą ludzie, nie trzeba żadnych programów, bo ludzie sami będą programem.“ Czy miał zupełną rację ów działacz—nie będę tego rozstrzygał, faktem zaś jest, że w żadnej innej okolicy kraju nie czuje się tak dotkliwego braku ludzi, zdolnych i chętnych do pracy kulturalnej, jak w tej, dla której przyznaczony jest Tygodnik Suwalski. Dlatego tak jest—nie łatwa odpowiedź. Prawdopodobnie główną tego przyczyną jest to, że mieszkańcy suw. gub. składają się z nader różnorodnego elementu pod względem narodowościowym (Litwini, Polacy, Niemcy, Żydzi, Białorusini, wreszcie Tatarzy) i kulturalnym. Gdzieindziej demokratyzacja społeczeństwa porobiła duże postępy—tutaj mamy ludzi z tej samej sfery, która tworzy koterje (według posiadanej ilości włók ziemi i...) kółka i kółeczka, Dlatego na prowincji niema żadnych towarzystw, spółek, związków, mających na celu żywotne potrzeby kraju. Wobec klęsk, jakie spadły na nasz naród, zdawałoby się, że nawet w najdalszym zakątku kraju, w najbardziej zaściankowych warstwach ludzi winien tem głośniejsze obudzić się instynkt samozachowawczy, zachęcić ich do podjęcia zrealizowania hasła, wypowiedzanego przy stołach biesiadnych: „kochajmy się, trzymajmy się, nie dajmy się!“ Jakże mało w tym kierunku robimy. Ba! często zamiast „kochajmy się“ jedni drugim starają się szkodzić, zamiast współ-

działania spotykamy się z szyderstwem, a w najlepszym razie z chłodną obojętnością.

Od ogólników przejdę do spraw rzeczowych, specjalnie dotyczących naszej gub. Chcę mianowicie podjąć próbę zbadania przyczyn częstych pożarów, które narażają na dotkliwe straty nietylko akcyjne tow. ubezpieczeniowe, ale i od niedawna zawiązane T-wo Wzajemnych Ubezpieczeń Rolnych „Snop“. T-wo Jaktor, wskutek ustawicznych strat, jakie ponosiło od szeregu lat, w tym roku zwinęło swą działalność w naszej gub. Ci zaś, co się ubezpieczyli w „Snopie“, z powodu częstych pożarów, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich paru lat, zostali zmuszeni do płacenia dodatkowych premii taryfowych, co, rzecz naturalna, wywołuje niezadowolone stowarzyszonych. Są tacy, którym nie podoba się ustawa T-wa, według której stowarzyszeni zostali podzieleni na grupy podług gub., w których mają swe posiadłości. Powiadają, że niema podstawy do takiego podziału: jeżeli bowiem wzięto miejscowe jakieś warunki, to najlepiej byłoby potworzyć grupy według gmin, a przecież jest pewnikiem matematycznym, że im na większą ilość członków rozdzielone będą ryzyka, tem wypadną dla każdego mniejsze. By odpowiedzieć na ten zarzut—o ile ja tę rzecz rozumiem—gubernja wzięta została za podstawę do tworzenia grup dlatego, że, będąc jednostką administracyjną kraju, jest dostatecznie wielkim obrębem, by stowarzyszenie mogło samoistnie egzystować, pod warunkiem jednak, że członkami T-wa zostaną wszyscy tameczni właściciele ziemscy. Wobec tego, że takowych stosunkowo niewiele należy do danego towarzystwa, część przeto ryzyka musi być rozłożona na powstałe 9 gub. Król., a ponieważ i tam liczba stowarzyszonych nie daje zupełnej gwarancji zwrotu znacznie większych strat z powodu mogących się trafić pożarów, więc T-wo „Snop“ zmuszone jest odstępować część ryzyka innym Towarzystwom przez tak zw. reasekurację. Dla lepszego przedstawienia sprawy, przytoczę ustęp z § 18 ustawy tego T-wa, w którym powiedziano: jeżeli z rachunku zysków i strat okaże się strata dla danej gub., to na pokrycie niedoboru pobiera się od ubezpieczonych tej gub. premjum dodatkowe, nie wyższe wszakże nad 25% premjum normalnego. W razie gdyby i tego premjum dodatkowego nie wystarczyło, brakującą sumę pokrywają wszyscy ubezpieczeni z całego kraju, dopłacając w stosunku do należnego od nich premjum taryfowego nie wyżej nad 10%. Dalszy niedobór pokrywa się z kapitału zapasowego gubernjalnego aż do wyczerpania połowy ogólnej jego sumy, wykazanej w bilansie ostatniego roku rachunkowego, następnie z kapitału zapasowego ogólnego. Wreszcie, gdyby te źródła okazały się niewystarczającymi, suma brakująca na pokrycie oznaczonych strat rozkłada się pomiędzy wszystkich członków T-wa w stosunku do premjum taryfowego, zapłaconego przez nich w roku, w którym zaszły straty. Otóż stąd widać, że chociaż stowarzyszeni podzieleni są na grupy, jednak za straty w poszczególnych wypadkach odpowiedzialnym jest ogół stowarzyszonych. Chcę jeszcze udowodnić, że istotnie w pewnych gub. egzystują specjalne miejscowe warunki, sprawiające częstsze wypadki pożarów, ewentualnie więc większe są ryzyka stowarzyszonych, niż w innych gub. Naturalnie będę tu mówił o gub. suwalskiej, której jestem

mieszkańcem. Jedną z przyczyn wspomnianego zjawiska upatruję w tem, że w naszej gub. jest wiele znacznie-
szych dóbr, dominjów, w których przytrafiające się poża-
ry powodują duże straty, następnie—ponieważ przeważna
część suw. gub. posiada urodzajną glebę, głównym jej
produktem jest zboże, a więc nie brak słomy, łatwo pal-
nego materiału, przechowywanego zazwyczaj w stogach
w pobliżu budowli, często nawet na dziedzińcu (widziałem w
jednym dworze dziedziniec literalnie wysłany słomą
dokoła stodoły i obory), nic więc dziwnego, że przy
tak sprzyjających warunkach mnożą się pożary, zwa-
szcza że nasi parobcy, należąc do nałogowych palaczy tytu-
niu, pozwalają sobie na palenie fajki w obrębie zabudo-
wań gospodarskich, albo nawet w samych budynkach. Na
dowód przytoczę fakty, których sam byłem świadkiem:
przy zwózce siana do szopy jeden z parobków palił fajkę,
siedząc na progu; innych znowu widziałem niejednokrot-
nie palących fajki przy ścianie słomę krytej stodoły. Zda-
rzyło mi się też widzieć fernali, którzy palili fajki w staj-
ni, gdzie pełno było słomy, parobków podczas przerwy w
robocie, spowodowanej zepsuciem się lokomobili, stojącej
notabene na dziedzińcu koło stodoły, gwarzących najspo-
kojniej przy fajce. Otóż to jeden powód. Drugi jest ten,
że w wielu dworach niema dobrych latarni: zauważyłem
w paru miejscach o drewnianej ramie latarnie, podwie-
szone pod belką w oborze, gdzieindziej znowu—blaszaną
lampkę, przytwierdzoną do ściany w stajni. Wreszcie
muszę zwrócić uwagę sz. ziemian na potrzebę zaopatrze-
nia się w niezbędne narzędzia do tłumienia i lokalizo-
wania wszczętego pożaru, których w wielu dworach zu-
pełny brak. Wracając do palenia fajek przez naszych pa-
robków, powiem, że dziwnem mi się wydaje, iż obywa-
tele nie starają się przeciw temu przedsięwziąć jakich-
kolwiekbyś środków zaradczych, które nietylko mia-
łyby na celu bezpieczeństwo własnego mienia, ale też i
zdrowotność samego ludu. Nie zdarzyło mi się też sły-
szec, by księża z ambony nauczali o złych skutkach, wy-
nikających z palenia, a przecież temu nałogowi oddają
się nawet wyrostki, którzy, idąc widocznie za postępem
czasu, zamiast fajek palą papierosy, które, jak powsze-
chnie wiadomo, jeszcze bardziej narażają na niebezpie-
czeństwo wzniecenia pożaru. Nie od rzeczy też będzie
wspomnieć, że przytrafiające się wypadki palenia się stert
i stogów w pasie granicznym pochodzą najprawdopodo-
bniej wskutek tego, że straż pograniczna lubi urządzać
popasy pod stertami z nieodłącznym w takich razach
paleniem papierosów.

Poruszyłem w tym liście jedną ze spraw, która z
pewnością nie należy do rzędu najważniejszych, pozostaje
wiele innych, niezaspokojonych, stawiających naszą
gub. na ostatnim miejscu w kraju. Być może należałoby
dla rozbudzenia życia na prowincji w kierunku koope-
ratywnym, rozpocząć działalność od zjazdów obywatel-
skich z kolei u każdego z ziemian, któremu dobro włas-
ne i kraju leży na sercu. Dalej, możnaby tworzyć zwią-
zki hodowlane, spółki różnego rodzaju, wreszcie założyć
towarzystwo kultury, mające na celu regulowanie stosun-
ków służbowych i towarzyskich, a także wskazywanie dróg
pożytecznej pracy obywatelskiej. Gdy coraz bardziej nas ci-
sna, krzepmy ducha i ciało nie frazesem, bo tego często mamy

zawiele, ale pożyteczną wspólną pracą w obranym kie-
runku. Wyzbądźmy się sobkostwa, które bodaj najwięk-
szym jest naszym wrogiem, chociaż nie politycznym...

Chmura.



LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ doszło do mojej wiadomości, że w Suwałkach
rozpowszechniły się fałszywe wieści, jakoby miała zamknąć swój
Zakład Naukowy 7-o klasowy, przeto uprzejmie proszę o wydru-
kowanie niniejszej odezwy, w celu zaprzeczenia kłamliwym po-
głoskom. Wbrew życzeniu ludzi złej woli, o zamknięciu zakładu
mego wcale nie myślę i wykłady rozpoczną się jak zwykle 10
stycznia 1908 r.

Z szacunkiem

Kazimiera Żulińska.

ODEZWA.

Henryk Sienkiewicz za pośrednictwem paryskiego biu-
ra rozsyła do wszystkich znakomitych pisarzy, uczonych i
polityków w sprawie projektu wywłaszczenia odezwę nastę-
pującą:

Czcigodny Panie!

Zaszedł w XX wieku fakt wprost niesłychany, urą-
gający cywilizacji, prawu, sprawiedliwości i tym wszyst-
kim pojęciom humanitarnym, które są podstawą życia i
kultury nowożytnych społeczeństw.

Oddawna już istniała w pruskiej Polsce komisja kolo-
nizacyjna, mająca za zadanie wykupywać ziemię, nale-
żącą do Polaków, i osadzać na niej Niemców—za sumy,
do których musieli przykładać się i Polacy. Dodawszy do
tego męczeństwo dzieci w szkołach niemieckich i świeżo
wniesiony projekt zakazu ojczystego języka na zebraniach,
zdawało się, że krzywda i poniewierka równości wobec
prawa nie może być większa, jednakże rząd, wyznający
zasadę: „siła przed prawem”—nie chciał się na tem
ograniczyć.

I oto świeżo wniesiono w sejmie pruskim projekt
przymusowego wywłaszczenia Polaków, podległych berłu
pruskiemu, z ich własnej ojczystej i umiłowanej ziemi,
którą od tysięcy lat zamieszkują i na której całe szeregi
pokoleń rodzą się i grzebią.

Odlam narodu polskiego, zagarnięty przez państwo
Hohenzollernów, nie rozniecał rewolucyjnej pożogi, zacho-
wuje się spokojnie, spełnia narzucone mu przez stan rze-
czy ciężkie obowiązki, płaci podatki i dostarcza żołnierza,
którego dzielność bojową podziwiał niejednokrotnie sam
Bismarck. To też gdy pierwsze wieści o zamierzonym
wywłaszczeniu ukazały się w prasie europejskiej, uważa-
no powszechnie taki zamiar za dziki i bezmyślny wybryk
kilku fanatyków, pozbawionych nietylko zmysłu moralne-
go, ale i rozumu. Zdawało się, że państwo ucywilizowane,
uznające prawo własności za kamień węgielny budowy
społecznej, nie ośmieli się nigdy na tak bezwzględne podep-
tanie tej zasady i na wymierzenie takiego policzka naj-
prostszym pojęciem sprawiedliwości. Nikt nie mógł uwie-
rzyć, aby to było możliwe w społeczeństwie, które uważa
się i podaje jako chrześcijańskie.

A jednak kanclerz Bülow wniósł w sejmie pruskim
projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków, i sejm

odesłał nie kanclerza do szkoły prawa i moralności—ale projekt do komisji.

Urzędowa wiadomość o tem rozeszła się już po całym świecie—i na chwałę ludzkości stwierdzić należy, że wszędzie wywołała jeden krzyk protestu i oburzenia. Prasa europejska, bez różnicy barw i stronnictw, a z nią razem cała niezawisła prasa niemiecka napiętnowała postępek rządu pruskiego jako haniebnny zamach na elementarne prawa ludzkie.

I z tym głosem powszechnego oburzenia i pogardy nawet taki rząd liczyć się musi. Ale my, Polacy, pragnęlibyśmy, aby ów protest przeciw barbarzyństwu trwał jak najdłużej i przybrał jaknajobszerniejsze rozmiary. Z tego powodu głosów prasy, która zobowiązana jest codziennie innymi zajmować się wypadkami, nie uważamy za wystarczające i dostateczne. Trwałość, a zarazem niezmierną powagę może nadać protestowi tylko wypowiedziana oddzielnie opinia najznakomitszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki całego świata. Będzie ona ostatecznym wyrokiem powszechnego sumienia na niebywałą zbrodnię—i zarazem najpotężniejszym słowem obrony dla znacznego odłamu narodu kulturalnego i zasłużonego w dziejach.

Tu nie chodzi już o mieszanie się do spraw wewnętrznych królestwa Hohenzollernów. Jest to sprawa, dotycząca całej ludzkości, sprawa, w której ma prawo zabierać głos każdy ucywilizowany człowiek, a przede wszystkim tacy mężowie, którzy wśród swych narodów są filarami cywilizacji i kultury.

Z tego powodu zwracam się do Czcigodnego Pana z gorącą prośbą o wypowiedzenie swej opinii w kwestji wniesionego przez rząd pruski projektu przymusowego wywłaszczenia z ziemi Polaków. Zwracamy się nie dlatego, abyśmy choć na chwilę mogli wątpić, że opinia pańska będzie czem innem, jak głosem oburzenia i potępienia, ale dlatego, że publiczne wypowiedzenie jej napiętnuje największą krzywdę i największą plamę w historii XX wieku, napelni otuchą naród polski, a jednocześnie może być pomocą nawet dla tych wszystkich uczciwych Niemców, którzy, nie chcąc zhańbić się wobec całego świata, zwalczają usilnie sprzeczny z konstytucją i bezwstydnym projektem pruskiego rządu.

W odpowiedzi na powyższą odezwę do Paryskiego Biura Informacyjno-Prasowego, któremu nasz wielki pisarz powierzył techniczne zajęcie się ankietą, wiele wybitnych osobistości, znanych na polu polityki, nauki i sztuki, nadesłało wyrazy oburzenia na haniebnny czyn Prusaków, urągający najelementarniejszemu poczuciu sprawiedliwości.



KRONIKA SĄDOWA.

W sprawie upadłości b. bankiera O. Buraka.

W dniu 29 grudnia r. z. w sali posiedzeń wydziału karnego Suwalskiego Sądu Okręgowego odbyło się ogólne zgromadzenie wierzycieli masy upadłości firmy bankierskiej „O. Buraka” w Suwałkach. Zebraniu przewodniczył sędzia-komisarz masy, członek Sądu Okręgowego Grudziński w obecności Syndyków tymczasowych—adw. przys. Romana i Wisznickiego, jak również obywateli

miasta: Lipskiego, Kuklańskiego i Połonieckiego.

Na zebranie stawiło się 96 osób, posiadających prawo do 152 głosów i przedstawiających ogółem sumę 170000 rubli pretensji, sprawdzonych i do pasywów masy przyjętych.

Po zagajeniu posiedzenia przez sędziego-komisarza, sprawdzeniu ilości przybyłych wierzycieli i ich pełnomocników—zabrał głos Syndyk tymczasowy, adw. przys. Roman, który odczytał obszerny raport, oświeclający najszczegółowiej całą działalność Syndyków tymczasowych od 21 lutego do 10 (23) grudnia r. z. 1907. Z odczytanego raportu i bilansu dowiadujemy się, że pasywa masy wynoszą około 205 tysięcy rubli, spodziewane zaś aktywa od 60 do 70 tysięcy, czyli wierzyciele po zlikwidowaniu wszystkich realności mogą otrzymać od 25% do 35% należnych im sum.

Ze sprzedaży ruchomości, dzierżawy z nieruchomości i innych źródeł wpłynęło dotychczas około 10000 rubli, z których część wydatkowano na wynagrodzenie kuratorów i inne potrzeby, związane z zarządaniem masą, sumę zaś około 7000 rubli złożono do kasy gubernialnej.

Po odczytaniu sprawozdania zaakceptowano rachunki, poczem podniesiono kwestję wynagrodzenia Syndyków. Po pewnej dyskusji Ogólne Zebranie jednogłośnie uchwaliło przyznać wynagrodzenie adw. przys. Romanowi i Wisznickiemu—pierwszemu w ilości 1500 rb., drugiemu 1000 rubli.

W końcu przystąpiono do wyboru Syndyków ostatecznych przez tajne głosowanie, które dało rezultaty następujące: adw. przys. Roman 132 głosy, obrońca prywatny Garfinkel 91 gł., Judel Lipski, właściciel nieruchomości, 74 gł., adw. przys. Wisznicki 62 gł. i właściciel nieruchomości Hirszy Zylberberg 51 gł.—Wszyscy więc większością głosów powołani zostali na Syndyków ostatecznych, do obowiązków których należy zlikwidowanie ostateczne majątku upadłego i sporządzenie podziału otrzymanych pieniędzy.

KRONIKA.

Wieczornica w Lutni, która odbyła się w ubiegłą niedzielę, zgromadziła liczniejszy zastęp publiczności, niż zazwyczaj, co się tłumaczy napływem młodzieży na czas ferji świątecznych i dłuższą przerwą w tańcach, spowodowaną adwentem. Zabawę taneczną poprzedziły produkcje chóru męskiego oraz komedijka p. t. „Narzeczona” Korzeniowskiego, która wywołała żywe oklaski ze strony słuchaczy. Tańce szły z werwą i przeciągnęły się do późna.

Wieczór kabaretowy. Przybyli na kilka gościnnych występów artyści teatrów warszawskich—znany komik Wincenty Rapacki (syn) i p. Bielska—urozmaicili suwalczanom dzień Nowego Roku, urządzając w sali Resursy miejskiej wieczór kabaretowy. Dowcipne produkcje p. Rapackiego, zaprawne prawdziwym humorem i oddane artystycznie, w połączeniu z przyjemnym i wdzięcznym śpiewem ujmującej artystki wywoływały szczerą wesołość oraz huczne oklaski publiczności, zadowolonej z mile spędzonego wieczoru.

W sobotę wieczór, urozmaicony nowym programem, będzie powtórzony na rzecz Szkoły Handlowej.

Wybory sędziego gminnego w Augustowskiem.

W Lipsku został zatwierdzony z wyborów na sędziego gminnego adw. przys. Władysław Smoleński, właściciel maj. Rubcowo. Od czasu wprowadzenia reformy sądowej jest to pierwszy sędzia z wyborów w Augustowskiem, strony te bowiem są zamieszkałe przez unitów i dotychczas sędziowie, naznaczani z urzędu, byli przeważnie pochodzenia rosyjskiego.

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p.

Stefanowi Żółkiewskiemu,

zasyła z głębi serca płynące „Bóg zapłać“
stroskana **Rodzina.**

O F I A R Y:**Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej**

Pp. Zofja Konopko—1 r., J. Konopko—1 r.

Zamiast powinszowań noworocznych złożyli: pp.—

B. Skorupski—1 r., Stanisław Riess—1 r., J. Konopko—50 k., ks. Kotlewski—1 r., E. Mocarski—50 k., N. Wyrzykowski—2 r., Franciszek Zagórski—50 k., Leonard Malinowski—5 r., d-r Bakinowski—2 rs., Antoni Raykowski—3 rs., d-r M. Zielonka—2 r., L. Wierzbicki—3 r., S. Bienkowski—3 r., J. Zawadzki—3 r.

Na szkoły polskie. Zamiast wieńca na trumnę ś. p.

Stefana Żółkiewskiego—Kazimiera Borowska 1 r.

Na katedrę języka litewskiego w Polskiej Szkole Handlowej w Suwałkach p. L. Zaleski z Będzina—5 rb.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Do Niezależnego!

Za uznanie wdzięcznością bije serce moje...

Lecz stokroć więcej warte są utwory Twoje—

Umiesz wzbudzać nadzieje, wąpiących pocieszyć,

Ja... często muszę „drapnąć“, choć... celem mym śmieszyć.

Tak życzliwość do pracy zapal we mnie nieci,

Więc znów śle Ci...

„Bajeczkę dla dorosłych dzieci“.

„Za siedemnastą górą, siedemnastą rzeką, żyła raz cudo-kotka, bielutka jak mleko.

Podobno kiedyś-kiedyś nie była kocięciem, lecz prześlicznej urody wesołym dziewczęciem. Obok mieszkał straszliwy czarodziej, niecnota, który, nie wiem już za co, przemienił ją w kota, oddając pod opiekę swojej połowicy, złej jak szatan, szkaradnej, starej czarownicy. Chociaż wiedźma jak Cerber swej pupilki strzegła, raz jednakże kocina z chatynki wybiegła, podsłuchiwała jak zefir wonnej róży prawil, że, bujając po świecie, najlepiej się bawił w jakimś małym, z nazwiska nieznanym mu grodzie, skąpanym w czarnej... brudnej... małej rzeczki wodzie.

Słucha kotka tych zwierzeń wietrzyka wzruszona, przyciska drżącą łapką serduszek do łona. W zachwycie nadzwyczajnym oczęta przymyka, w wyobraźni już tańczy cudnego walczyka!.. Więc biegnie do złej wiedźmy i prosi w pokorze, by raz tylko na jednym mogła być wieczorze! Lecz by się wśród taneczne koło mogła dostać, czarodziej znów dziewczęcą przywrócił jej postać, zastrzegłszy, że się może zakończy jej męki, jeżeli—nie pobrudzi swej białej sukienki! Przebiega szybko dziewczę nieznane ulice, by zdążyć na taneczną świetną wieczornicę. Rój młodzieży otoczył stworzenie uroczne, tylko migają w tańcu jej złote warkoczki. Lecz nim się przepełniła tej rozkoszy czara, sukienka ze śnieżno-białej

zrobiła się szara i na większą pamiątkę, kto się tylko bawił, na staniku... odbicie swej dłoni... zostawił!! Jękło dziewczę... wtem nagle niewidzialna siła znowu biedną na wieki w kota zamieniła! Gdy tak wszyscy w zdumieniu nadzwyczajnym stali, rozległ się czarodzieja straszny głos po sali: „Jak się tak bawić nadal będziecie, niecnoty, to wam wszystkie tancerki poprzemieniam w koty!!“

Wypadkiem się tym tancerze wielce przerazili, i... odtąd w rękawiczkach na balach... tańczyli!!!!...

Czarny Kot.

Ogłoszenia.

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, iż podania o ulgi lub uwolnienie od wpisów za II półrocze roku szkolnego 1907—8 składać należy w sekretarjacie Szkoły do dnia 1 lutego. Podania złożone po terminie powyższym rozpatrywane nie będą.

W im. Zarządu Zygmunt Gąsiorowski.

KOKS ODLEWNICZY
i KOWALSKI
Z ZAGŁĘBIA DONIECKIEGO
P O L E C A

Józef Wdowiński

Warszawa, Marszałkowska 130.

№ 375

Adres telegr. „Oilnaphte“

3—3

STUDENT poszukuje kondycji
lub jakiegokolwiek zajęcia.
Ogrodowa, № domu 13.

Krzyżanowski.

200. RUBLI MIESIĘCZNEGO dochodu może
każdy osiągnąć.

Oferty dla „K. R. 200“ nadsyłać

do Biura Ogłoszeń UNGRA

Warszawa, Wierzbowa 8.

3—9

Okolo 100 rubli zarobić może

każdy umiejący czytać i pisać po polsku.

Zapytania w języku polskim nadsyłać pod
adresem: Karlsruhe (Baden), Postfach № 25.

№ 5022—3—5

Papiery procentowe, banknoty i monety zagraniczne kupuje i sprzedaje, asekuruje pożyczki premjowe i wogóle załatwia wszelkie operacje bankierskie

Dom Bankowy S. Gliksztejn w Suwałkach
ulica Główna, dom własny № 13.

6—6